



Ukrainian Drama TRANSLATIONS

ukrdrama.ui.org.ua

Author

DMYTRO TERNOVYI

Play

W drobiazgach

Original name /

Деталізація

translated

Translator

MARCIN SZCZYCIŃSKI

Language of

Polska

translation

Copyright of original

dmytroternovyi@gmail.com

text belongs to

Copyright of

marciesz5@gmail.com

translation belongs to

Życie przedmiotów rozpisane na piątkę aktorów

Scena 1.

Nieproszeni goście.

Spory pokój od podłogi aż po sufit oraz od ściany do okna zawałony wszelkimi rupieciami. W głębi z lewej strony dostrzec można korytarz z dużą szafą na ubrania oraz drzwiami wejściowymi. Z prawej strony zasłonięte okno, a dalej drzwi do drugiego pokoju. Szafki na książki, półki powciskane na siebie, biurko... Wszystkich rzeczy jest tak dużo, że wolne pozostają tylko wąziutkie korytarzyki, z których korzystają mieszkańcy. Z tym światem chaosu kontrastuje jedynie starannie zaścielone łóżko małżeńskie pośrodku sceny.

Elena w półmroku, plecami do widzów, próbuje nastroić przenośny telewizor. Bez powodzenia. W końcu wchodzi na krzesło i w jednej ręce trzyma telewizor, a drugą ustawia antenę. Poprzez syki i trzaski jedynie czasami dochodzą odgłosy wiadomości.

Głos spikera (*to znika, to znów się pojawia*)... może dochodzić do setek tysięcy osób, nikt nie jest w stanie podać dokładnej liczby demonstrantów... (*szumy*)... sytuacja jest bardzo napięta (*szumy*)... stoją w otoczeniu (*szumy*)... premier wstrzymuje się od komentarza... (*szumy*)... czego można oczekiwać jutro (*szumy*)...

Elena próbuje wydobyć choćby trochę więcej wiadomości, ale pośród szumu słychać fragmenty zupełnie innego programu:

Głos spikerki (*pojawia się i znika*)... oczekują na wyrównanie planet, co zgodnie z opinią astrologów (*szumy*)... z kalendarzem Majów (*szumy*)

Elena wyłącza telewizor i wpycha go pod biurko.

Jakiś czas stoi zamyślona, następnie przez wąski korytarzyk przeciska się do okna, nieco odchyła firankę i zagląda na ulicę. Ostrożnie otwiera okno, do pokoju wbija się wyraźny i bardzo gwałtowny hałas, słychać wściekle okrzyki tłumu. Elena z identyczną ostrożnością zamyka okno i starannie zasłania firanką.

Około minuty stoi w ciszy, następnie rzuca się do biurka, znajduje komórkę i dzwoni. Bezskutecznie. Rozzłoszczona rzuca telefon.

Nagle zauważa swoje odbicie w lustrze, podchodzi bliżej, przygląda się.

Elena. No co? Jak tam? No, ogarnij się! (przesuwa palec po twarzy, zatrzymuje na podbródku). A to co takiego? (powoli przesuwa palec po twarzy, potem nagle odsuwa się i przygląda się swemu odbiciu od stóp do głów, jakby widziała je po raz pierwszy). Boże, to ja jestem?!?

Dzwoni telefon. Elena szuka go, znajduje na kanapie, prędko odbiera.

Elena. Halo! A... Dzień dobry, mam... Tak, w domu jestem... Nie, jeszcze rano wyszedł, znowu do konsulatu. Nie dzwonił... „Abonent czasowo niedostępny”... Pewnie, że denerwuję się... Boże, no przecież mówiłam! Trzy razy go kołowali z tymi kretyńskimi wizami... A skąd mam wiedzieć?! Czepiają się byle pierdoły: tu nie ma podpisu, tam nie wypełniono czarnym długopisem. Nie wiem, co będzie. Umowę ma na piętnaście koncertów... Tak, podpisali... Nie mówił... No, nie wiem... Ale niby czemu ma coś ukrywać? ... Teraz cała nadzieja, jeżeli w ciągu tygodnia nie dostanie wize... nie chcę nawet mówić... Nie, nie widziałam. Mówię, że nie widziałam, nie mamy telewizora!

Już dwa lata. Wydaje mi się, że Andrej już wiele razy o tym mówił... Tak wiem, przecież moje okno to taki telewizor... Zamykam... Mamo, niech mama nie mówi do mnie jak do dziecka, dobrze? Zasłaniam firanki, i siedzę po ciemku już od tygodnia. Niedługo w norach będziemy mieszkać... Dobrze, nie ważne... Jeżeli on się z mamą skontaktuje, to bardzo proszę, żeby od razu do mnie potem wykręcił. Przepraszam, ktoś dzwoni do drzwi, to pewnie sąsiadka... Nie, on ma klucz. Dobrze, potem się zdzwonimy.

Rozłącza się i próbuje zadzwonić, znowu bez skutku, i znowu rzuca telefon. Podchodzi do lustra.

Elena (patrzy na odbicie) Wiem, wiem... wszystko wiem... Nie mogę z nimi gadać. Powiedz... co nas wszystkich czeka, he? Uda się wyjechać?... Jak tam Andrej? Nic mu się nie stało, prawda?

Podbiega do telefonu, szuka odpowiedni numer, wybiera.

Elena. Cześć, Sergiej... Możesz rozmawiać? Co to za hałas? Co? Słabo słychać... (krzyczy). Andrej może do ciebie nie dzwonił? Mówiłam, czy Andrej do ciebie nie dzwonił?! Kurczę! Nic prawie nie słyszę. Gdzie ty jesteś? O, tak już lepiej... Nie dzwonił... No, dobrze. A co się u ciebie dzieje? Co to za hałas... Na placu jesteś? Obok... (pospiesznie)

Nie, nie ma mnie w domu... Nie wiem kiedy będę, nad papierami siedzimy... Roboty tyle... Tak, z konsulatem... Jakie wiadomości?... Co, co? Jak to rozbieracie? Po co? Jezus Maria, naprawdę? Przepraszam, zaraz, czekaj chwilę. (przeciska się do okna, ostrożnie wygląda). Co się dzieje... Też bym chciała tam być, ale... Już, już, nic nie mów. Jak będziesz coś potrzebował,

to dzwoń... Proszę... I uważaj na siebie, dobrze?... Wczoraj sąsiadka mówiła, że widziała kolumnę autobusów z żołnierzami... (*ślucha, uśmiecha się*). Fajnie, że żartujesz.... (*podłapuje ton*). Tylko zróbcie potem wszystko, jak było, i z tymi milicjantami to delikatni bądźcie, przecież to chłopaczki jeszcze... Buziaki, no, na razie...

Odkłada słuchawkę, ale coś sobie przypomina i jeszcze raz dzwoni.

Elena. Serioża, przepraszam, że dzwonię z takimi pierdołami, ale jakby co to, nie mów Andrejowi, że dzwoniłam, dobrze, Nie śmieć się, ja poważnie mówię... Nie tylko wobec ciebie, ale wobec wszystkich... Tak, jeśli o to chodzi, to on się nie zmienia. I jak będziesz coś potrzebował, dzwoń od razu... Szkoda, że teraz nie dam rady... Tak... dobra, na razie.

Znowu podchodzi do lustra...

Elena. Proszę, nie patrz na mnie tak, jakbym tu była. Pogubiłam się, całkiem się pogubiłam...

Nagle rozbrzmiewa dźwięk dzwonka do drzwi. Zaskoczona Elena patrzy w stronę korytarza... Dzwonią jeszcze raz, równie natarczywie. Chwilę stoi zdezorientowana, następnie biegnie do drzwi. Szeroko je otwiera, i od razu odskakuje. Do mieszkania wpada śniady, czarnowłose chłopak, zatrzaskuje drzwi i przekręca zamek... Jest przerażony, mówi szybko łamaną ruszczyzną i z silnym akcentem.

Nieznajomy (*blagalnie*). Please, nie krzyczeć... Za mną biegać. Ja biegać too. Nie mówić, bardzo prosić, nie mówić ja tutaj.

Elena. Gonią pana?

Nieznajomy. Yes, tak, gonią mnie.

Elena. (*przykłada ucho do drzwi, odsuwa się*). Jezu, co mam robić...

Nieznajomy. Help me, please. Ra-tuj.

Elena. (*ruchem ręki zaprasza go do pokoju*). Kto pana ściga?

Nieznakomy. Sziga?

Elena. Tak, yes. Who are... hmm.. ściga?

Nieznajomy. I am immigrant. Illegal...

Elena. Nielegalny imigrant?

Nieznajomy. Yes... Pracować... ten kraj... Stać rynek... Pieniądze robić... (*poprawia się*)... Za-robić.

Elena. A tam kto? Kto pana ściga?

Nieznajomy. Police...

Elena. (*ścisza głos*). A oni co, więcej nic do roboty nie mają?

Nieznajomy. Prime minister powiedzieć: migrant jest big problem... I today rynek... How to be in Russian? Taki słowo... Dużo police?

Elena Obława?

Nieznajomy. Ob-law?

Elena. Nieważne, wiem, o co chodzi.

Nieznajomy. Sorry, my Russian is bad...

Elena. Spokojnie, wszystko rozumiem.

Nieznajomy. (*wyjaśnia*). Ja denerwować...

Elena. Jasne. Co pan chce robić?

Nieznajomy. Ratować, potem myśleć. Maybe, Europe...

Elena. Niech pan tu posiedzi, ja posłucham...

Podkrada się do drzwi, nasłuchuje.

Elena. (*wraca*). Pan nie może tutaj długo siedzieć. Czekam na męża, zaraz powinien wrócić.

Nieznajomy. Understand. Ja czeka i wychodzi... Szibko.

Siedzą tak jakiś czas w milczeniu, nasłuchując.

Nieznajomy (*po jakimś czasie, starannie dobierając słowa*) Dziękuję. Pani dobra człowiek...

Elena patrzy na niego w milczeniu, w jej oczach pojawiają się łzy.

Nieznajomy. Sorry! Sorry, źle powiedzieć? Obrazić?

Elena. Nie jestem dobrą osobą. Nieważne.

Nieznajomy. (*zaskoczony*). Nie?! Why?

Elena. Co to pan trzyma? (*pokazuje na poły marynarki, pod którymi coś sterczy*)

Nieznajomy. O! Sorry, sorry (*wyciąga pistolet*). It is my arm.

Elena. (*odskakuje*). Co pan?! Co pan robi? W moim domu? Broń?? Proszę natychmiast wyjść!

Nieznajomy. No, impossible wyjść. Police.

Elena. Powiedziałam: proszę się natychmiast stąd zabierać! Wynocha, bo będę krzycheć.

Nieznajomy. Please, nie krzycheć, please, nie krzycheć, please. (*Rzuca pistolet na podłogę, podnosi ręce*). Please, nie krzycheć... Dobrze...

Elena. *(nogą ostrożnie odsuwa pistolet jak najdalej).* Siadaj tam!

Nieznajomy ostrożnie siada na skraj krzesła.

Nieznajomy. Nie krzyczeć...

Elena. Jezu, przepraszam, wystraszyłam się. Bardzo się boję broni, od dziecka. Nawet na strzelnicy zawsze mi się wydawało, że kula odskoczy i kogoś rani. Bardzo przepraszam...

Nieznajomy. Understand. I not strzelać. Only defend. Ob-ro-na.

Elena. Ale i tak niech tam poleży, dobra? *(Kopie pistolet pod szafę).* Widzi pan: niedobra jestem.

Do drzwi długo dzwonią, i jeszcze raz.

Nieznajomy. No, no! Nie otwierać! *(rzuca się do pistoletu)*

Elena. *(zastania mu drogę).* Oszalał pan! Co pan, strzelać tu chce?!

Nieznajomy zaczyna rzucać się po pokoju. Zawadza o regał i z góry leci na niego książki.

Nieznajomy. *(zamiera)* What? What must I do? What robić?

Elena rozgląda się zdezorientowana.

Nieznajomy. Prosić, nie otwierać!

Elena. Andrej tak zwykle dzwoni! Mógł kluczy zapomnieć.

Do drzwi uparcie dzwonią. Nieznajomy pada na podłogę i wczółguje się pod łóżko.

Elena. Tylko nie tam! *(rozgląda się bezradnie)* Dobra... Tylko cicho!!! Ani mru-mru! Not sound!

Idzie otworzyć drzwi.

Elena. Kto tam?

Za drzwi dobiega kobiecy głos.

Sąsiadka. Lenoczka, jesteś! Chwała Bogu!

Elena. A, to pani... Przepraszam, zdrzemnęłam się i nie poogarniałam rzeczy, jak zwykle...

Sąsiadka. Dosłownie na minutkę. Lenoczka, otwórz, proszę. Coś nie tak? Wszystko w porządku?

Elena. *(przez sekundę stoi zagubiona, potem otwiera).* Tak, a co się stało?

Sąsiadka. Co ty, to ty nie słyszałaś?

Elena. O czym?

Sąsiadka. Chodzą po domu, szukają kogoś...

Elena. Milicja, czy co?

Sąsiadka. W mundurach... Pytają: podejrzanego typa nie widziano? Ponoć do naszej klatki wbiegli... I możliwe, że uzbrojony, tak mówią...

Elena. *(wygląda na klatkę schodową).* Proszę wejść, co tak będziemy na progu stać...

Sąsiadka wchodzi, Elena szybko zamyka za nią drzwi.

Sąsiadka. Andreja nie ma, tak?

Elena. Nie ma. A co?

Sąsiadka. Nie weszłabym. Przecież wiesz, że on mnie nie lubi. Wręcz nienawidzi.

Elena. No, bez przesady...

Sąsiadka. Jak diabli! Nie wiem, co ja mu takiego zrobiłam...

Elena. Pani coś chciała powiedzieć?

Sąsiadka. A, no! Bo właśnie ze sklepu wracałam. Po chleb szłam, najświeższy chlebek o tej porze mają. Myślę sobie: to ci dopiero, takie rzeczy się wyprawiają, ludzie szaleją, a oni chleb świeży przywożą jak zawsze. No, bo patrzysz telewizor? A nie, wy telewizora nie macie... To ty nie wiesz, co się dzieje?

Elena. Proszę, niech pani mówi po kolei, bo się pogubimy.

Sąsiadka. Po kolei. Daj mi proszę wody... Bo jak wchodziłam do Ciebie... A winda nie działa... Rozumiesz? Chleb przywożą, a windę wyłączyli!

Elena ociężale daje sąsiadce znak, by weszła, sama idzie do pokoju, nalewa szklankę wody, wraca, podaje. Sąsiadka siada na krzesło, wypija parę łyków.

Sąsiadka. O, dziękuję... Już umierałam. No! No to idę, a ci do mnie pod samą klatką. A ten, co ze mną rozmawiał, to nawet gwiazdki miał takie na ramionach. „Daleko idziesz, dobra kobieto?” To mówię: „Do domu, a co się stało?” A on: „Obława była na rynku, imigrantów łapiemy”. „Ja do niego: „Ze kogo?” „Brudasów różnych, ciapatych. Jeden ponoć tutaj przybiegł”. I ja na to: „Do nas do klatki?” „Do was do klatki. Tak więc ostrożnie, matula. Może być uzbrojony”. I śmieje się tak obłeśnie, rozumiesz? „O żesz ty łajdaku, - myślę sobie, - gwiazdki przyczepisz i śmiejesz się ze starego człowieka? A żebyś szczeł!” I poszłam sobie, a serce wali jak oszałałe. Szybko drzwi zamknęłam, w domu posiedziałam, a potem o tobie pomyślałam... Ledwie wlałam... Posiedzę chwilę, odpocznę...

Elena. A czemu pani o mnie pomyślała?

Sąsiadka. *(nieoczekiwanie patrzy Elenie w oczy, uporczywie).* Coś mnie tknęło. A ty nic nie wiedziałas?

Elena. *(zmieszana)*. Nnie... Położyłam się, pani mnie obudziła, jeszcze przymulona jestem... O regał się uderzyłam... Widzi pani?

Zbiera leżące książki, odkłada je na miejsce... Nachyla się niżej, niż trzeba, i po kryjomu daje znak nieznanemu pod łóżkiem, żeby ten siedział cicho.

Sąsiadka. Słuchaj, tego... Tak sobie przypomniałam. Wczoraj ten... ciągle zapominam, no ten, nasz główny minister... Cholera...

Elena. Nie wiem, jak się nazywa.

Sąsiadka. No, nieważne. Występował wczoraj w telewizji. Mówił, że ci imigranci stwarzają wielki problem. Że tego... podatków nie płacą, że bandyci, że brud od nich... No i milicjanci od rana ich łapią. Słuchaj, jak takich gamoniów do rządu biorą? Takie rzeczy się wyrabiają, a ci za Murzynami się uganiają!

Elena. Dranie! Boże, mam tego dosyć! Znaleźli sobie wroga. Zawsze tak było: ludzie trochę brykną – i ci od razu wojnę ogłaszają... A komu można wypowiedzieć wojnę? Proszę bardzo, mamy przykład, komu! Zawsze ktoś się znajdzie, żeby go obrabować, zabić...

Sąsiadka. Och... nie daj Boże *(robi znak krzyża)* Wstydu ludzie nie mają...

Elena. Andrej dawno powinien był przyjść... Denerwuję się... *(robi pauzę, uważnie patrzy na sąsiadkę)*. I tak się zastanawiam: chyba nic mu się nie stało...

Sąsiadka. *(również wyczekuje chwilę)*. Ja też tak sobie myślę, że nic mu się nie stało.

Elena. *(wzdycha z ulgą)* Pani pewnie słyszała, co się na placu dzieje?

Sąsiadka. Dzisiaj jeszcze nie chodziłam. Wczoraj pierożków narobiłam, nosiłam, częstowałam. Z kapustą, z ziemniakami... Cały koszyk. Ty wiesz, jak brali?! I jak dziękowali... Normalnie...

Elena. *(przerywa)* Pani Margarito, barykady budują. Przez okno widziałam. I nawierzchnię rozbierają. Okropne... Dwudziesty pierwszy wiek mamy...

Sąsiadka. Wczoraj widziałam całą kolumnę żołnierzy...

Elena. Mówiła pani...

Sąsiadka. To w telewizorze dzisiaj pokazywali: z całego kraju ich ściągają... Straszne... I czołgi mają, i armaty... Ale nie denerwuj się. Mówią, że rozmowy prowadzą ważne osoby, nawet prezydenci zagraniczni. Daj Boże, wszystko się ułoży. Się, Lena, jakoś tak denerwujesz. Pomódl się, lżej ci będzie.

Elena. Nie umiem. Modlę się czasem, oczywiście, ale tak po swojemu.

Sąsiadka. To po swojemu się pomódl. Weź świeczkę i po swojemu się pomódl.

Elena. Zawsze trudno znaleźć odpowiednie słowa, wyjaśnić, o co chodzi.

Sąsiadka. Oj, Lenoczka, no coś ty! Teraz wszystkim o jedno chodzi. Żeby tych diabłów w cholerę pogonili... Żeby nie zaczęli strzelać... A jeśli zaczną, to żeby krwi nie było za dużo, tak?

Elena. Tak, pani Margarito. Amen. Niech się pani jeszcze za mnie pomodli...

Rozlega się zdecydowany dzwonek do drzwi. I jeszcze jeden.

Sąsiadka. *(zrywa się i idzie do korytarza)* Boże, Boże, to przecież twój Andrej. Lenoczka, nie obraż się, ale ja się go boję *(otwiera drzwi wielkiej szafy w korytarzu)*. Ja tu postoję, on wejdzie, a ja po cichutku wyjdę, on nawet nie usłyszy, ja po cichutku... *(wchodzi do szafy i zamyka od środka)*

Elena. *(Otwiera szafę, półgłosem)* Pani Margarito, co pani wyrabia?!

Sąsiadka. Boję się, boję się, że on się wścieknie... Potem mi zawsze palce drętwieją... I dla ciebie lepiej... Tylko go do pokoju szybko zaprowadź... *(zamyka szafę)*

Do drzwi uporczywie dzwonią. Nieznajomy próbuje wydostać się spod łóżka i dorwać się do pistoletu, ale widzi, że nie zdąży i wraca na swoje miejsce.

Elena. Kto tam?

Męski głos. Proszę otworzyć! Milicja!

Elena. Co się stało? O co chodzi?

Męski głos. Proszę otworzyć, to pogadamy.

Elena. Panowie macie... zezwolenie?

Męski głos. Oczywiście.

Elena otwiera drzwi wejściowe. Wchodzi oficer milicji.

Oficer. Co tacy nieufni jesteście?

Elena. Proszę pokazać zezwolenie.

Oficer. Żartujecie sobie? Jakie zezwolenie? Przepyтуjemy mieszkańców. Na to zezwoleń nie trzeba. A jakby trzeba było, to... *(macha ręką)*. Kto miałby teraz głowę do zezwoleń...

Elena. O co pan będzie pytać?

Oficer. Tutaj będziemy rozmawiać?

Elena. Przepraszam, spieszę się, i w mieszkaniu nie posprzątałam.

Oficer. *(spoglądając przez jej ramię na pokój)*. Tak, widzę... No dobrze... *(wyciąga z torby długopis i notes)*. Nazwisko, imię?

Elena. Muszę odpowiadać?

Oficer wzrusza ramionami.

Elena. Mogę zadzwonić do swojego adwokata?

Oficer. Co, adwokata swojego macie?

Elena. Mam... Mam paru znajomych, kończyli prawo...

Oficer. (*chowa kartkę i długopis*). Dobra, jak tak się pani boi, to po prostu pogadamy. Niech mi pani powie, czy widziała pani albo słyszała dzisiaj coś podejrzanego?

Elena. Gdzie?

Oficer. Tutaj. Może, na klatce hałasowali... Może do drzwi dzwonili...

Elena. Nie wiem. Tak szczerze, to spałam, i pan mnie obudził...

Oficer. (*patrzy na nią uważnie*). To ciekawe...

Elena. Co niby?

Oficer. Ponoć się pani spieszyła, a teraz pani mówi, że spała. Coś tu nie gra, nie?

Elena. (*zmieszana*). No bo zasnęłam, musiałam już dawno wyjść, a usnęłam...

Oficer. A czego pani w dzień śpi?

Elena. Zmęczona byłam, dużo pracy mam...

Oficer. I gdzie pracujecie?

Elena. Co to, przesłuchanie? Kogo to obchodzi, gdzie pracuję?

Oficer. Ciekaw jestem. Mówi pani, że się spieszy, i ponoć śpi. Łóżko zaścielone. Swoje imię pani ukrywa, nie chce powiedzieć, gdzie pracuje. Podejrzone? Podejrzone!

Elena. Nie słyszałam żadnego hałasu, i nie mogłam słyszeć, bo położyłam się, chciałam odpocząć i usnęłam. Jeśli to wszystko, to proszę wyjść, naprawdę się spieszę.

Oficer. Co się tak pani denerwuje, hę?!

Elena. Ma pan rację. Przepraszam, to wszystko, co się dzieje, jestem kłębkiem nerwów

Oficer. Znaczy się, współczuje pani?

Elena. Komu?

Oficer. No tym, na placu.

Elena. Nawet jeśli tak, to jest moja prywatna sprawa.

Oficer. Pewnie, że prywatna... Pani pozwoli. (*lekko ją odsuwa i wchodzi do pokoju*)

Elena. Jakim prawem tak się pan zachowuje?

Oficer. Dobrze sobie - jakim prawem! Takie czasy, że każdy ma swoje prawo!

Rozlega się telefon. Elena podbiega do niego. Podczas gdy rozmawia, oficer nasłuchuje, rozgląda się po pokoju, podchodzi do okna, odsuwa zasłonę i patrzy. Sąsiadka po cichu wychodzi z szafy i próbuje delikatnie otworzyć drzwi, ale zamek łatwo się nie odsuwa, więc znowu chowa się w szafie.

Elena. Halo! Maszeńko, Maszeńko, cześć, strasznie się cieszę... Normalny mam głos... Denerwuję się trochę. Andrej wyszedł rano i nie dzwoni... A tu jeszcze... A, daj spokój z tym konsulem... Na razie nie, dlatego poszedł... Pewnie, że pamiętam... O Jezuu, na teraz? Jasne, szukam (*grzebie w papierach na biurku*). Bardzo dobry dentysta, tylko teraz nie pamiętam, gdzie telefon zapisałam. Dawno byłam, tak... On miał się przenieść, nie wiem, gdzie teraz przyjmuje... W tej chwili nie znajdę, sprawdzę potem, dobrze? Co? Do kina? Co ty, poważnie? Gdzie tu jeszcze filmy pokazują? Teraz nie mam do tego siły... Tak swoją drogą, milicję mam w mieszkaniu... Szukają kogoś, pytają... Nie, na razie nie musisz... Spokojnie, dam radę. Dobra, buziaki, baw się dobrze... (*odkłada telefon*)

Elena. Wszystko, co mogłam, powiedziałam, i ...

Oficer. (*przerywa*) Ciekawe...

Elena. Co?

Oficer. (*pokazuje przez okno*). No to. (*odwraca się, spogląda na nią uważnie*). Andrej to pani mąż, zgadza się?

Elena. Zgadza się.

Oficer. Za granicę chcecie jechać?

Elena. Co, to też jest podejrzone?

Oficer. Muszę coś pani powiedzieć. Proszę siadać.

Siada na skraju łóżka, wyciąga torbę, kiwa ręką, by Elena przysiadła.

Oficer. Wie pani, co jeszcze jest podejrzone? Że pani nawet nie zapytała, kogo szukamy. Wszyscy pytają...

Elena (*przysiadając koło Oficera*). A co mnie obchodzi, kogo szukacie... Proszę pana, jeśli nie ma pan więcej pytań, to proszę wyjść. Spieszę się, i Andrej zaraz przyjdzie.

Oficer. Swoją drogą, szczęściarz z tego Andreja...

Elena. Nie sędzę, żeby komplementy należały do pana obowiązków. Co pan chciał pokazać?

Oficer. Proszę popatrzeć (*rozkłada mapę tak, że zasłania i jego, i jej kolana*). To jest nasz plac, Majdan. To jest pani dom, dokładnie pośrodku.

Elena. *(trochę się odsuwa)* I co?

Oficer. *(dalej przesuwając palcem po mapie).* Z tej strony nie ma ani jednego budynku, widzi pani? A tutaj są budynki, ale nie pośrodku. W strategicznie ważnym miejscu mamy tylko ten dom. A czy wie pani, że w całym domu tylko okna pani mieszkania wychodzą na plac?

Elena. Wiem. I co z tego? *(wstaje).*

Oficer patrzy na nią i zwija mapę w milczeniu.

Oficer. *(po chwili)* Znaczą się, współczuje pani? Nie, proszę się nie bać, dużo osób współczuje. Co pani myśli, że mi jest łatwo rozkazy wykonywać? *(półgłosem).* Może nawet sam tylko czekam, aż... Wtedy awans dostanę. Polecą u nas w resorcie głowy! Polecą... *(wyciąga papierosa).* Pali pani?

Elena. Nie.

Oficer. Ja też nie. Widzę, że coś nas łączy... *(chowa paczkę).* Ale widzi pani, rozkaz, to...

Jeden po drugim rozlegają się dzwonki do drzwi. Elena biegnie do korytarza.

Oficer. Chwila, moment! *(wyprzedza ją, chowa się za drzwiami, otwiera kaburę).* Teraz otwierać!

Elena. Boże!

Elena otwiera drzwi, wchodzi zdyszany Andrej. Małżonkowie rzucają się sobie w objęcia.

Andrej. Lena, Lenoczka, przepraszam. Bateria padła, zadzwonić nie mogłem, trzeba wywalić ten telefon. Komunikacja prawie nie kursuje. Pół drogi biegłem... Jak się czujesz?

Elena. *(odsuwa się nieco).* Trochę później... Andriusza, mamy gości...

Andrej. *(widzi oficera, który wychodzi zza drzwi).* Dzień dobry! Coś się stało? Lena, o co chodzi?

Elena. Chyba szukają kogoś, kto po mieszkaniach chodzi...

Oficer. Prowadzimy operację. Zatrzymanie nielegalnych imigrantów. I pani Elena... przepraszam, tylko imię znam.

Andrej. *(szybko spogląda na Elenę).* Acha, „tylko imię”... Mhmm... No to co pan tu szuka?

Oficer. Wykonuję zadanie operacyjne – wypyuję mieszkańców...

Andrej. Odnośnie imigrantów?

Oficer. Tak.

Andrej. *(rozgląda się po pokoju).* Aha... Imigranci... I co, jak długo tutaj?

Oficer. Ale co?

Andrej. Jak długo pan tu jest?

Oficer. Piętnaście minut...

Andrej. Był pan tu wcześniej?

Elena. Zaczyna się...

Andrej. Co „zaczyna się”? Nie mogliście czegoś mądrzejszego wymyśleć?! Co za, do jasnej cholery, imigranci?! Przez ulicy niedługo nie da się przejść, wszędzie barykady, wojsko, połowa sklepów zamknięta. A wy mi opowiadacie, że milicja łapie imigrantów?

Oficer. Co pan, naszego premiera nie słyszał wczoraj?

Andrej. Ani wczoraj, ani przedwczoraj, nigdy! Wyrzuciłem telewizor dwa lata temu. Nie chcę znać waszych premierów, prezydentów, prezenterów-treserów.

Elena. Andrej, nie histeryzuj.

Andrej. Leno, powiedz mi, proszę...

Elena. *(uważnie spogląda mu w oczy).* Andrej, piętnaście minut temu ten człowiek zjawił się tu po raz pierwszy.

Andrej. *(zmęczony)* Rozumiem. Przepraszam... Wszystkiego się już pan dowiedział?

Oficer. Nie. Kim pan jest?

Andrej. W sensie?

Oficer. Pański dowód?

Elena. Co to ma znaczyć?

Oficer. Ustalamy tożsamość. Na wszelki wypadek.

Andrej. Proszę bardzo! *(szuka w torbie, wyciąga dowód osobisty).*

Oficer. Mhmm. *(otwiera, porównuje ze zdjęciem, sprawdza adres zameldowania).* Oho... Taak. *(oddaje, spogląda na Elenę).* Jeszcze pani!

Andrej. Chwila, ja mam... *(szuka).*

Oficer. Przekazywanie dowodu tożsamości innej osobie jest zabronione. To się tyczy każ-de-go! A jakbym przyszedł i od razu poprosił o dokumenty? A tu pani bez dowodu... Podejrzone? Podejrzone.

Andrej. Do konsulatu chodziłem, tam tyle dokumentów wymagają, że na wszelki wypadek wszystko wzięłem... Proszę *(podaje dowód).*

Oficer. *(sprawdza dokument, oddaje).* Tak więc. Przy wejściu do klatki postawimy wartę. Jak zobaczą państwo coś podejrzanego, proszę natychmiast zasygnalizować... Do widzenia! Być może, będziemy się jeszcze widzieć. *(wychodzi).*

Andrej. *(zamyka za nim drzwi na zamek).* Mam nadzieję, że nie. *(do Eleny).* Lenuś, przepraszam!

Elena. Przyjęli?

Andrej kręci głową.

Elena. Co tym razem?

Andrej. *(macha ręką).* Zaświadczenie z banku nieaktualne... Już ponad miesiąc noszę je ze sobą.

Elena. Do jasnej cholery! A coś jeszcze jest na tym koncie?

Andrej pokazuje palcami cyfrę „zero”.

Elena. I co teraz?

Andrej. Kupię pistolet i powystrzelam wszystkich.

Elena. A tak serio?

Andrej. Masz coś lepszego?

Elena. *(patrzy na wielką szafę).* Słuchaj, na śmierć zapomniałam... *(odciąga go do pokoju).* Coś ci chciałem pokazać *(zaprowadza do okna).* Widziałeś?

Andrej. *(zerka)* Widziałem. W całym mieście.

Elena. I co teraz będzie?

Andrej. Nie wiem, Lenuś. Ale, jak powiadał, klasyk: jeśli na scenie wisi broń...

Elena. Andrej, ja nie mogę dłużej siedzieć i czekać na ciebie. Zaczyna mi już odbijać. Boję się, rozumiesz? Chcę stąd wyjechać, jak najszybciej. Nie mamy telewizora, ale...

Andrej. ...Ale umiesz sobie wyobrazić, wiem... Słuchaj, proszę cię, nie teraz, mamy mało czasu. Po drodze wpadłem do banku, jakimś cudem jeszcze pracują, wyjaśniłem kierownikowi o co chodzi, obiecał lewe zaświadczenie. Mogę je wziąć jakoś za godzinę. I wtedy jeszcze raz zdążę do konsulatu, oni powiedzieli, że mogę spróbować jeszcze raz złożyć dokumenty.

Elena. „Spróbować”? Jesteś utalentowanym artystą, jesteś...

Andrej. *(przerywa)* Co? Coś ty powiedziała? Utalentowanym? Genialnym! Chciałaś powiedzieć: genialnym.

Elena. Andrej, przestań. Posłuchaj, masz umowę na piętnaście koncertów w całej Europie. No i poza tym, jesteś normalnym człowiekiem. I ty musisz biegać i kłaniać się urządskom! Których

życiową misją jest przekładanie kartek z miejsca na miejsce. Jakim w ogóle prawem ci ludzie o czymś decydują? Jakim prawem żądają zaświadczenia z pracy, z banku, całe te kupy papieru?

Andrej. No, w konsulacie czujesz się trochę jak na striptizie...

Elena. Czemu mamy się ciągle telepać, czy przyjmą, czy nie przyjmą, dadzą-nie dadzą? Tylko dlatego, że urodziliśmy się w tym zapomnianym przez Boga kraju?

Andrej. Oczywiście, że tak! Oni korzystają z prawa krwi. Dla nich jesteśmy niższą kastą. Podludźmi. Chłopami pańszczyźnianymi, których trzyma się jak najdalej od pańskiego stołu, najlepiej gdzieś obok bydła. Ale oni mają prawo nam nie ufać, Lenko. Jeśli zachowujemy się jak niewolnicy, to będą nas traktować jak niewolników.

Elena. No to ja nie chcę, żeby nas traktowali jak niewolników. Daj mi telefon konsula!

Andrej. Lenuś, nie warto, może być tylko gorzej.

Elena. O proszę! To właśnie jest twoje niewolnictwo, twoje chłopstwo pańszczyźniane: „żeby tylko biedy sobie nie napytać”.

Andrej. *(podchodzi do niej)* Kochanie, proszę... Biegłem i całą drogę myślałem, jak my niekiedy tracimy bez sensu czas. Tak naprawdę jesteśmy bardzo szczęśliwi. Możemy być razem tak po prostu, spierać się, kłócić, wydzierać na siebie, ale razem. Wiesz, wychodzi na to, że obecność wojska w mieście stymuluje zdrowy rozsądek.

Sąsiadka wreszcie wychodzi ze swego schronienia i cichutko próbuje otworzyć drzwi.

Elena. *(obejmuje go).* I co ten rozsądek ci podpowiada?

Andrej. *(bierze ją na ręce, zanosi i kładzie na łóżko).* Że muszę być za godzinę w banku, ale się tak stęskniłem, że... rozerwie mnie na kawałki, jeśli mnie teraz nie pocałujesz...

Elena. Dobrze, pocałuję *(całuje i wstaje).* Ale cała reszta później.

Andrej. Czemu „później”? Czekał tatka latka!

Sąsiadka po cichutku wybiega z mieszkania i przemyka za sobą drzwi, ale przeciąg sprawia, że drzwi lekko trzaskają.

Andrej. *(wzdryga się)* Słyszałaś?

Elena. *(obejmuje go)* Co?

Andrej. Drzwi do mieszkania. Trzasnęły.

Elena. Wydaje ci się.

Andrej. Nie, na pewno...

Elena. Może u sąsiadów.

Andrej wstaje, idzie do korytarza, otwiera drzwi, wygląda na klatkę.

Andrej (*krzyczy do Eleny, która dalej siedzi na łóżku*). Dziwne! Słyszysz, Lena, drzwi są otwarte. Zamykałem je na zamek, jestem pewien. Jak ten pies wyszedł, to od razu zamknąłem. Bardzo dziwne...

Andrej zamyka drzwi na zamek, rozgląda się po korytarzu, zagląda do szafy z ubraniami, potem wchodzi do środka, wychodzi, wraca do Eleny. Staje naprzeciwko, długo, wyczekując na nią spogląda. Podchodzi do najbliższej szafki i z całej siły uderza w drzwiczki, tak że z góry spadają jakieś rzeczy.

Andrej. No cóż, to by wyjaśniało twoje „później”.

Elena spokojnie na niego patrzy.

Andrej. Kto to jest? (*robi krótką pauzę, próbuje się opanować*). Eleno, pytam się, kto to jest?

Elena. (*wzdychając*). Andrej, o co znowu chodzi?

Andrej. Kto chował się w szafie? Tam jeszcze taboret nie ostygł, i pudełka do butów są pogniecione.

Elena. (*śmieje się*). To nie to, o czym myślisz.

Andrej. Chcesz powiedzieć, że nikogo tam nie było?

Elena. Andrej, nie chciałam cię złościć...

Andrej. Złościć?!

Elena. Uspokój się, tam nasza sąsiadka siedziała, Margarita Tichonowna. Schowała się tam, jeszcze zanim tamten przylazł ze swoimi pytaniami... Myślała, że to ty dzwonicz, i się w szafie zamknęła. „Andrej mnie nienawidzi, lepiej tutaj posiedzę, a potem ucieknę”...

Andrej. Do jasnej-ciasnej... A czułem jakiś taki zapach, stare perfumy... Się zastanawiam, gdzie mogłem go załapać wcześniej?... (*śmieje się, obejmuje Elenę*). Lenko, przepraszam, no nie mogę nad sobą panować. I nikt już więcej do ciebie nie przychodził?

Elena. No, było jeszcze paru kochanków...

Andrej. (*całuje ją*). I gdzie ich wszystkich chowasz? Słuchaj, a po coś tę całą Margaritę wpuszczasz? Prosiłem cię tyle razy... Lenuś, możesz myśleć, co chcesz, ale to zwykła wiedźma, sto razy ci mówiłem. Widziałaś jej oczy? I płatki uszu ma zrośnięte. W średniowieczu z takimi uszami na stosach palili. I dobrze robili...

Elena. Andrej, czasami wstyd cię słuchać... Prawie zawsze wstyd.

Andrej. No to czemuś za mnie wyszła?

Elena. Słuchałam, jak ty grasz, a nie to, co mówisz.

Andrej wbiega do sąsiedniego pokoju.

Andrej. (*woła stamtąd*) Lena! Lenko, chodź tu szybko!

Elena. Andrej, nie bądź dzieckiem! Musisz się zbierać!

Słychać, jak w sąsiednim pokoju Andrej zaczyna grać na skrzypcach trzecią część koncertu Paganiniego na skrzypce z orkiestrą. Po jakimś czasie Andrej staje w progu bez skrzypiec, a muzyka dalej gra.

Andrej. (*uśmiecha się*) Nie poznałaś? To Menuhin.

Elena. Poznałam.

Andrej. (*podchodzi*) Nie, nie! Nie poznałaś. Słoń ci nadepnął na ucho

Wylącza światło, i w pokoju jest prawie zupełnie ciemno.

Głos Eleny. Co ty wyrabiasz?

Głos Andreja. A jak myślisz?

Głos Eleny. Powiedziałam, że nie teraz. Andrej, przestań! Kto do banku pójdzie?

Głos Andreja. Zdążę, na pewno zdążę. Tylko z tobą nigdy nie możemy zdążyć.

Głos Eleny. Andriusza, no proszę, nie wygłupiaj się.

Słychać odgłosy pocałunków.

Nagle rozlega się wystrzał, błyska światło i cichy jęk.

Głos Eleny. Jezus, Maria!

Głos Andreja. Boże! Co to?

Rozlega się tupot nóg. Zapala się światło. Nieznajomy leży na podłodze, przysłania się do szafy, przyciska do siebie zakrwawioną rękę i jęczy, obok niego leży pistolet.

Elena mdleje, Andrej łapie ją.

Andrej. (*krzyczy*) Co ty za jeden? Coś ty za jeden, odpowiadaj! Lenuś, kochanie, co ci jest? (*ostrożnie bije ją po policzkach*). Lena, Lena, obudź się. Coś ty za jeden, hę?! (*chwyta pistolet, mierzy do Nieznajomego, ale ten nie reaguje i dalej jęczy*). Odpowiadaj, kurwa! Lenoczka, Lenuś, Le-na (*jedną ręką mocno bije po policzkach Elenę, drugą trzyma na muszce Nieznajomego*). Lenka, obudź się, do wszystkich diabłów! Boże, co tu się dzieje?!

Lena. (*odzyskuje przytomność*). Andriusza, wody!

Andrej. Wody... Tak, już-już. (*wsuwa jej do ręki pistolet*). Pilnuj go! (*pokazuje na Nieznajomego, biegnie do drugiego pokoju, który widocznie łączy się z kuchnią*).

Kiedy on wychodzi, Elena upuszcza pistolet i ostatkiem sił odpycha go od siebie jak najdalej. Andrej szybko wraca z filiżanką wody, podaje siedzącej na podłodze Elenie. Nieznajomy już nie jęczy, a cicho popiskuje.

Andrej. Lena, Lena, wszystko w porządku?

Elena kiwa głową.

Andrej. Lena, Lena, Lenoczka, kto to? Kto to jest, a? Skąd on się wziął?

Elena. *(wymawia z trudem).* Pod łóżkiem.

Andrej. Co pod łóżkiem? *(bojaźliwie zagląda pod łóżko, potem na Elenę).* Kurde! Co on, cały czas był pod naszym łóżkiem?

Elena kiwa głową.

Andrej. *(wstaje i zaczyna rzucać się po pokoju)* Boże, za jakie grzechy! *(podbiega do Eleny).* Nie żartowałaś! Gdzie drugi? *(rzuca się do Nieznajomego, chwytą go za frak)* Gdzie drugi?? *(przeszkuje pokój, zagląda to pod biurko, to pod szafę)*

Elena. *(zbiera się w sobie i ze wszystkich sił krzyczy)* Andrej!!!

Andrej podbiega do niej, pada na kolana. Elena przyklada jego głowę do siebie.

Elena. Andrej, to nie tak, nie tak... To jest ten, którego szukają. Imigrant. To jego gonili, ja otworzyłam, schował się. I tyle. Wody!

Andrej troskliwie poi ją z filiżanki.

Andrej. Lenuszka, Lenuszka, już rozumiem, rozumiem. Wszystko będzie dobrze, już-już... Kurde, czemu on ma pistolet?

Elena. *(stopniowo dochodzi do siebie).* Pistolet mu zabrałam i schowałam pod szafą, on pewnie wyszedł po niego po ciemku i niechcący strzelił. Jakbyś światła nie wyłączył, jakby nie te twoje idiotyczne fantazje... Jakby ci nad głową ktoś chciał baraszkować, też byś po kryjomu uciekł.

Andrej. Lena, Lena, Lena, przepraszam. *(po chwili).* Skąd miałem wiedzieć... Czemu mi nie powiedziałaś?

Elena. Żebyś miał go zabić? A ja bym ci paczki do więzienia przynosiła...

Andrej. Tak... I co z nim zrobimy?

Elena. Pomóż mi wstać.

Opiera się o Andreja i wstaje, oboje podchodzą do Nieznajomego. Elena przyklęka, ostrożnie podnosi rękę przybysza i ogląda ranę.

Elena. Spokojnie, wszystko będzie dobrze. *(do Andreja).* Jest w szoku. Trzeba mu szybko przemyć ranę. Przynies miskę z wodą i apteczkę.

Andrej wybiega.

Elena. *(krzyczy za nim).* Zobacz tam bandażę, watę, wodę utlenioną. Najlepiej całą apteczkę przynieś. Już-już. Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, będzie dobrze... *(sięga po poduszkę i podkłada rannemu pod głowę).*

Andrej przynosi miskę z wodą i apteczkę. Przemywają ranę. Nieznajomy czasem wykrzykuje.

Elena. Chyba przeszła na wylot. No i dobrze. Trzeba lepiej zrobić...

Andrej. *(zagląda pod szafę).* Na pewno przeszła, jeszcze w ścianę się wbiła. *(wraca do Eleny).* Słuchaj, jesteś pewna, że dobrze robimy? Szukają go, jest uzbrojony...

Elena. *(bandażując ranę).* Nie jest niebezpieczny. Wyobraź sobie, że trafiłbyś do obcego kraju, gdzie nie ma żadnych praw. Też byś od razu pistolet kupił. Pomóż mi, zaprowadzimy go do drugiego pokoju, tam położymy.

Andrej. *(pomaga, ale jednocześnie utyskuje).* Tam skrzypce mieszkają... Dobra, zabiorę je. Jak on się nazywa?

Elena. Pojęcia nie mam.

Andrej. *(do Nieznajomego).* Słyszysz mnie?

Nieznajomy kiwa głową.

Andrej. Jak się nazywasz?

Nieznajomy. *(szepcze)* Wali

Andrej. Że co?

Nieznajomy. *(z wysiłkiem).* Wali.

Andrej. Ale co się wali?

Nieznajomy. *(ochryple).* My name is Wali.

Andrej. Acha... Wali, możesz chodzić?

Wali kiwa głową.

Andrej. No to wstajemy.

Pomogają rannemu wstać i prowadzą, podtrzymując, po drodze kontynuują rozmowę.

Elena. Zapomniałam powiedzieć: twoja mama dzwoniła, obrazili się, że ani widu, ani słyhu o tobie.

Andrej. Później zadzwonię, telefon zostawię, i tak pożytek z niego żaden. Jakby ktoś usłyszał strzał i będą pytać, to powiedz, że półkę wieszałem i że spadłem z drabiny. Idziemy, idziemy Wali, jeszcze troszczechkę... Do banku i do konsulatu i tak muszę zdążyć. Nie mogę uwierzyć,

że cię zostawiam, Lena, z tym ancymonem. Zwalił się nam na głowę... (*zaprowadzają Walego do drugiego pokoju*).

Po chwili Andrej wraca, widzi pistolet, podnosi go i chowa do torby

Gaśnie światło.

Scena 2. **W jadalni.**

Miejsce akcji – mieszkanie rodziców Andreja. Na scenie duży stół, zaścielony obrusem. Na nim stoją osobno elementy serwisu: Filiżanka, Spodek, Czajniczek, Karafka, Kieliszek-Do-Wina.

Filiżanka. Kocham jej usta... Moje ścianki rozpara gorąca, czerwona herbata, ona ostrożnie bierze mnie swoimi suchymi palcami, i delikatnie dotyka ustami... Jej usta śnią mi się po nocach...

Spodek. Anna Sergejewna wyszła...

Filiżanka. Ona nie mogła tak po prostu wyjść, zostawić mnie i wyjść. Kiedy herbata jest wypita, kiedy jest już po wszystkim, ona niesie mnie do drugiego pokoju, tam gdzie ściany błyszczą, jak moje boczki i kąpie w cudownej, pianistej wodzie. Nie mogła wyjść na długo. Jeszcze do mnie wróci. Dzisiaj Anna Sergejewna tylko raz napełniała moje wnętrze herbatą, więc przyjdzie i zechce zrobić to raz jeszcze. I jeszcze... Wiem to na pewno.

Kieliszek-Do-Wina. A moje wnętrze czuje, że będziemy mieć kłopoty.

Czajniczek. Powiedz wprost: robi się niebezpiecznie. Ostatnio też tak płakała i płakała, a potem wzięła i rozbiła mojemu bratu głowę.

Filiżanka. Twój brat nigdy jej nie kochał. Robił herbatę albo za cierpką, albo za gorzką. Wiesz, co musiałam czuć, kiedy się nią napełniałam? Kiedy musiałam wlewać w jej cudowne usta tę podłą lurę? Milczałam! Nic nie mogłam powiedzieć. A Anna Sergejewna ma anielską cierpliwość. Przecież nie mogła się wiecznie na to godzić...

Czajniczek. I dlatego wzięła go za ucho i rzuciła o ścianę? Jeśli nie pamiętasz, to mój brat rozbił się w drobny mak. I mokre fusy opryskały cały pokój. Ta scena śni mi się po nocach.

Spodek. (*do Filiżanki*). Posłuchaj, siostrze, Anna Sergejewna wyszła do kuchni. I płacze... Jak wtedy...

Filiżanka. (*przestraszona*) Znowu płacze? Co się stało? Czemu płacze?

Spodek. Naprawdę nie słyszałaś? Dopiero co rozmawiali ze Lwem Borysowiczem...

Karafka. Dzisiaj dopił to czerwone wino, które zrobił dwa lata temu i trzymał we mnie.

Kieliszek-Do-Wina. On zawsze tak robi, kiedy się kłóca z Anną Sergejewną.

Karafka. Znowu krzyczał, że właśnie dzisiaj napije się wódki, chociaż dobrze wie, że Anna Sergejewna wylała całą wódkę, jeszcze kiedy miał wyniki badań. A potem, jak zwykle, wyciągnął mnie, tylko że tym razem wina zostało już bardzo mało.

Filizanka. Co się stało? Czemu się pokłócili?

Spodek. Prosiła go, żeby dzisiaj nie wychodził. Mówiła, że się o niego boi. A on jej na to, że dzisiaj ma ważny...

Kieliszek-Do-Wina. (*przerywa*) Że ma ważny wywiad z dyrektorką jakiegoś zakładu. Załatwił to już od miesiący, i wyznaczili mu termin właśnie na dzisiaj.

Spodek. A Anna Sergiejewna powiedziała, że w jego wieku i z jego reputacją on sam powinien wyznaczać terminy spotkań. I że praca zawsze była dla niego ważniejsza, niż żona. I że tyle dla niego poświęciła, a on nigdy się jej nie odwzajemnił. I że złamał jej całe życie.

Filizanka. Złamał, złamał... W młodości adorował ją Gieorgij. Na zawsze zapamiętałam jego wargi, gorące i wilgotne... Ale skąd wy możecie to wiedzieć, to nasza i Anny Sergiejewny mała tajemnica.

Czajniczek. Złamał... I dobrze jej tak... Ona też złamała życie mojego brata... A wcześniej wyrzuciła przez okno moją kuzynkę do kawy, a jeszcze wcześniej...

Filizanka. Zamknij się! Nie masz prawa tak mówić, co ty w ogóle wiesz o życiu!

Czajniczek. Dobrze, jeśli ten temat nikogo nie obchodzi, i wszystkim odpowiada moje milczenie, to się zamknę. Lepiej medytować przy herbatce, niż was słuchać.

Kieliszek-Do-Wina. A Lew Borysowicz jej powiedział, że ona nigdy nie doceniała tego, co ma...

Filizanka. Dziwne, dzisiaj poranek zaczął się tak spokojnie... Siedzieli przy śniadaniu, słuchali muzyki...

Pauza.

Spodek. Andrej nie dzwonił?...

Kieliszek-Do-Wina. Nie dzwonił...

Spodek. Wczoraj też nie dzwonił?

Kieliszek-Do-Wina. Nie dzwoni już dwa tygodnie...

Filizanka. (*wzdycha*) Wszystko jasne...

Karafka. No to kto dzisiaj dzwonił?

Spodek. Mówili, że emerytura przyszła.

Filizanka. Wcześniej telefon dzwonił tak często, że nawet w absolutnej ciszy wydawało mi się, że czuję, jak ten dźwięk wibruje. A teraz, kiedy już telefon się odezwie, mam wrażenie, że to sen, i już nijak nie reaguję.

Karafka. Teraz dni są jak nasze sny...

Kieliszek-Do-Wina. Bezbarwne i jednakowe?

Filizanka. Ja takich snów nie miewam. Moje są kolorowe, gorące, i...

Spodek. Andrej nie przychodzi od pół roku...

Kieliszek-Do-Wina. Zajęty jest. Codziennie próby, od rana do wieczora...

Spodek. Wiadomo...

Pauza.

Kieliszek-Do-Wina. Swoją drogą, ponoć w sąsiedniej bramie otworzyli nowy sklep, ceny niskie...

Karafka. To dziwne. Ja słyszałem, że jest raczej na odwrót, że sklepy zamykają, wszyscy się boją tych całych wydarzeń...

Filizanka. Może pan nie słyszał tego w swojej szafie, ale ja co wieczór oglądam wiadomości, i tam powiedzieli, że rząd się bardzo przejmuje i otworzy w mieście sto socjalnych sklepów.

Spodek. Dobrze i to... Wszystko tak drożeje...

Kieliszek-Do-Wina. A leki to szczególnie.

Spodek. Może uda się zebrać na jakiś prezent dla dzieci.

Kieliszek-Do-Wina. Dla dzieci... Jeśli chodzi ci o Andreja i jego Lenę, to oni i tak dużo mają, nie wiem już, czym ich zaskoczyć...

Spodek. Telewizora nie mają... A tu takie rzeczy się dzieją... Skąd mają o tym wiedzieć?

Filizanka. I jak mają seriale oglądać?

Karafka. Oni chyba nie lubią seriali.

Filizanka. Jak można seriale nie lubić?

Kieliszek-Do-Wina. Andrej mówił, że osobiście telewizor wyrzucił.

Spodek. Bo był stary, no to wyrzucił... Nowego nie wyrzuci. A co tam u Oksaneczki?

Kieliszek. List ostatnio przysłała... Dzieci do szkoły chodzą. Katia jeszcze do muzycznej, będzie na skrzypcach się uczyć...

Filizanka. Jak Andruszeńka...

Kieliszek-Do-Wina. Jak Andrej... A mały do przedszkola poszedł.

Pauza.

Spodek. Co to za muzyka?

Karafka. Francis Goya.

Spodek. Ładne... ale smutne.

Karafka. Ckliwe.

Kieliszek-Do-Wina. Wczoraj też ktoś dzwonił... Nie pamiętam, kto...

Spodek. Wczoraj były aż dwa telefony. Najpierw przypomnieli, że w sobotę rocznica śmierci Walery...

Karafka. Dobry był przyjaciel z tego Walery.

Kieliszek-Do-Wina. Też prawda.

Filizanka. Co takiego? Walera umarł? Ależ u niego były słodkie wargi! A jakie gorące dłonie...

Spodek. Daj spokój, to było rok temu. A drugi telefon mieli z Kanady.

Kieliszek-Do-Wina. I co tam u nich?

Spodek. W porządku... Żyją sobie spokojnie. Dzieci swoim życiem, brat z żoną – swoim. Widują się rzadko. Do Europy planują zajechać. Do Paryża, do Wiednia...

Filizanka. Paryż... Zawsze marzyłam, żeby tam pojechać...

Karafka. A od doktora nikt nie dzwonił?

Kieliszek-Do-Wina. Nie, doktor żadnych znaków nie daje.

Spodek. Andrej wybiera się za granicę, kontrakt ma.

Kieliszek-Do-Wina. Pewnie tam zostanie.

Spodek. Niech zostanie... Ale jak tu będzie bez niego.

Karafka. Przecież i tak prawie nie przychodzi.

Spodek. Ale czemu nie dzwoni?

Karafka. Pożarli się ostatnio... Lew Borysowicz powiedział, że rozczarowali go wszyscy politycy i po raz pierwszy w życiu nie pójdzie na wybory. A Andrej odparł, że w taki sposób poprze władzę. Lew Borysowicz obraził się i powiedział, że władza i opozycja to z jednej pary kalosze. Długo się jeszcze kłócili, póki Andrej nie rzucił słuchawkę.

Pauza.

Czajniczek. (*nie wytrzymuje*). No i na co te pogaduszcзки? Nie zdajecie sobie sprawy, że możemy nie dożyć wieczoru?

Filiżanka. Co to ma znaczyć? Dzisiaj wieczorem nasz ulubiony serial, mój i Anny Sergiejewny.

Czajniczek. Chcesz dzisiaj wieczorem oglądać serial?

Filiżanka. Tak.

Czajniczek. Jak wczoraj?

Filiżanka. Tak.

Czajniczek. I jak przedwczoraj?

Filiżanka. No tak.

Karafka. Ona chce oglądać serial co wieczór, już zawsze.

Czajnik. Czemu?

Filiżanka. Jak to „czemu”? O co ci chodzi?

Czajniczek. Widziałaś śmierć mojego brata. Naprawdę nie rozumiesz, że jesteś na krawędzi, i w każdej chwili też możesz zginąć? A jak to rozumiesz, to naprawdę nie zadajesz sobie tego pytania? „Czemu”?

Filiżanka. Czemu oglądam seriale?

Czajniczek. Nie, czemu jesteś? Ja, na przykład, potrzebuję czasu, żeby to zrozumieć. Potrzebuję życia po to, by zrozumieć, po co je potrzebuję...

Filiżanka. Co ty bredzisz? Żal mi cię. Dlatego, że nigdy, powtarzam, nigdy, nie dotykały twoich brzegów delikatne wargi Anny Sergiejewny. Żadne wargi cię nie dotykały. I nie znajdziesz odpowiedzi na swoje „po co”. W żadnych medytacjach.

Pauza. Słysząc stłumiony szloch.

Kieliszek. Płacze jeszcze mocniej.

Słysząc telefon. Dzwoni głośno i uparcie, ale nikt do niego nie podchodzi.

Spodek. Czemu ona nie odbiera?

Filiżanka. Słyszycie to wszyscy?

Spodek. Może to Andrej? Albo Lena...

Kieliszek-Do-Wina. Albo to Lew Borysowicz dzwoni, chce się pogodzić...

Karafka. Albo to Oksana.

Kieliszek-Do-Wina. Od Oksany byłby międzymiastowy, taki długi sygnał. Ja myślę, że to Lew Borysowicz.

Karafka. Albo to z urzędu... Może chodzi o emeryturę, albo o czynsz...

Spodek. Może to ze szpitala, z tą operacją.

Filiżanka. *(zaniepokojona)* Co się dzieje? Czemu nie odbierze?

Telefon nadal dzwoni.

Czajniczek. *(w panice)* Płacze coraz głośniej. Coraz głośniej płacze!

Telefon nadal dzwoni.

Czajniczek. Wtedy też dzwoniли, i nie odbierała!!!

Telefon nadal dzwoni.

Wszyscy mówią bardzo szybko, prawie przerywają sobie nawzajem.

Filiżanka. Co się dzieje?! Wszystko się we mnie trzęsie.

Czajniczek. Mój biedny brat! I biedni my wszyscy!

Karafka. Jakoś tak nieswojo się czuję. Lew Borysowicz nie powinien był wychodzić.

Kieliszek-Do-Wina. Musiał wyjść, ale lepiej, jakby został.

Czajniczek. Módlcie się, jeśli potraficie, ona tu idzie!

Telefon milczy. Słyszać nadchodzące szlochania, a potem coraz wyraźniejsze kroki.

Wszyscy mówią właściwie jednocześnie, już nie wiadomo, czyje to wypowiedzi.

- Niech ona nie płacze!
- Nie chcę umierać!
- Ja nic nie zrobiłem, jestem niewinny!
- Niech ona wszystkim wybaczy!
- Na pomoc!
- Ratunku!
- Niech się to skończy spokojnie!
- Zlituj, zlituj się nad nami!
- Żeby tylko wypła herbatkę!

Nagle następuje cisza, gaśnie światło i słyszać, jak postukują o siebie naczynia.

Rozlega się wspólny krzyk

Karafka. *(krzyczy)* Aaaaa! Co ona robi?

Czajniczek. *(krzyczy)* Ostrożnie! Zwinęła obrus razem z nami.

Filiżanka. *(krzyczy)* Czemu? Czeeemuuuu!!!

Ostatni krzyk dopełnia wspólny wydech, gdyż właśnie w tej chwili zawinięte w obrus naczynia lecą do góry, a następnie padają na podłogę.

W zupełnej ciemności słychać dźwięk uderzenia, od którego rozbijają się wszystkie naczynia, a potem jeszcze jednego. Słychać, jak prowizoryczny worek z odłamkami szkła spada na podłogę. Pochlipywania nie są już takie rozpaczliwe i znacznie krótsze. Ich odgłos, podobnie jak dźwięk kroków, staje się coraz bardziej oddalony.

Scena 3. **Wywiad, którego nie było.**

Akcja rozgrywa się w gabinecie Olgi Iwanowny, dyrektorki firmy produkującej napoje chłodzące.

Olga Iwanowna i Lew Borysowicz w milczeniu siedzą przy biurku, zavalonym kartkami. Przed sobą Lew Borysowicz ma notes i długopis, dyktafon, filiżankę gorącej herbaty i talerzyk z ciastkami.

Lew Borysowicz uporczywie spogląda na Olę Iwanowną, a ta, niby zamysłona, przekłada kartki ze sterty na stertę.

Lew Borysowicz. Czegoś tu nie rozumiem. Umawialiśmy się na ten wywiad od miesiąca, a teraz pani mówi, że nie ma pani nic do powiedzenia?

Olga Iwanowna przekłada kartki.

Lew Borysowicz. To są jakieś żarty? Pierwszą listę pytań, jeśli pani pamięta, wysłałem ponad pół roku temu. Przez cały ten czas przekładała pani rozmowę z tygodnia na tydzień, a teraz, kiedy już wreszcie się spotykamy...

Olga Iwanowna przekłada kartki.

Lew Borysowicz. Dobrze, a co mam powiedzieć naczelnemu? O czym mam pisać? O tym, jak to nie doszło do tego wywiadu? Jak wodziła mnie pani za nos przez cały ten czas?

Olga Iwanowna. Panie Lowa, niech pan pije herbatę, wystygnie.

Lew Borysowicz. Niech pan pije herbatę i wynosi się? I niby po to jechałem przez pół miasta przez ponad dwie godziny, przez te wszystkie punkty kontroli? Nie mogła pani do mnie zadzwonić i to odwołać? Co pani, nie wie pani, co się na mieście dzieje?

Olga Iwanowna. Panie Lowa, pan sam nalegał na to spotkanie...

Lew Borysowicz. Oczywiście, że nalegałem. Zlecenia nikt z redakcji nie wycofał...

Olga Iwanowna. Ja nie miałam już czelności znowu tego odwoływać.

Lew Borysowicz. *(po dłuższej chwili).* Pani dyrektor, proszę powiedzieć, co się stało? Może będę mógł pomóc?

Olga Iwanowna. Panie Lowa, ile lat my się znamy?

Lew Borysowicz. Od tego czasu, kiedy stanęła pani na czele zakładu. Byłem na zebraniu akcjonariuszy, potem wziąłem u pani pierwszy wywiad...

Olga Iwanowna. Dobry Boże, to już 17 lat... Wie pan, zawsze uważałam pana za dobrego dziennikarza. Potrafi pan tak dokładnie przekazać czyjąś wypowiedź, nic pan nie przeinacza, i ma pan lekkie pióro... Zawsze mogłam panu ufać, i wiedziałam, że jeśli proszę, żeby czegoś pan nie pisał, to pan nie napisze.

Lew Borysowicz. Cóż, po co miałbym psuć sobie relacje z tak dobrym źródłem informacji, jak pani. *(znów po dłuższej chwili)* Pani dyrektor, cieszę się, że do pani przyjechałem, naprawdę nie rozumiem, co się dzieje, i dlaczego tak długo nie mogliśmy się spotkać... W porządku, chowam dyktafon, zamykam notes i tylko piję herbatę.

Olga Iwanowna. No i dobrze.

Lew Borysowicz. Czemu nie chce pani mówić?

Olga Iwanowna. Zbyt pana szanuję, żebym mogła odganiać się od pana jak od muchy.

Lew Borysowicz patrzy na nią pytająco.

Olga Iwanowna. *(ścisza głos).* Panie Lowa, jeszcze nigdy nie było tak źle, jak teraz. Przez te wszystkie lata, za żadnej władzy, nigdy. Panie Lowa, oni nas najzwyczajniej niszczą.

Nagle zaczyna płakać. Lew Borysowicz zmieszany wstaje, podsuwa chusteczkę, bierze za rękę.

Lew Borysowicz. No już, proszę się uspokoić, bardzo proszę, pani Olgo...

Olga Iwanowna. Nie wiem, jak ich nazwać, to są zwyczajni bandyci. Od zawsze kradli, a teraz zachciało im się ukraść cały kraj. Wziąć go i wsadzić do kieszeni. Wszystko biorą! *(pochlipuje).*

Lew Borysowicz. Co się stało, napad zrobili?

Olga Iwanowna. Nie, na to się właśnie szykowaliśmy. Najpierw tylko dzwoniли. Sprawdzali mnie: a może się spotkamy, a może pogadamy. Z nikim nie zamierzałam się spotykać, na jakiś czas się wycofałam. Znalazłam drogich prawników. Poza tym, jak pan wie, myśmy zawsze grali uczciwie. Reputacja... W księgowości cała ściana wywieszona dyplomami od fiskusa. Jak te ikony wiszą podziękowania od wszystkich merów, premierów, i od prezydentów... No więc, jakoś się obroniliśmy, tym bardziej, że to nie pierwszy raz.

Lew Borysowicz. No i co?

Olga Iwanowna. Duszą tak, że sił absolutnie nie ma. Wszystko robią, żeby tylko nam pieniędzy nie zostawić. Państwo jest mi dłużne VAT za eksport. Zgodnie z prawem! Należy mi się, pan przecież wie. I nie oddają. *(płacze).*

Lew Borysowicz. A sądownie?

Olga Iwanowna. *(spazmatycznie).* Ja trzy procesy wygrałam! Instancję po instancji, wszystkie przeszałam, do Najwyższego włącznie. A Sąd Najwyższy orzekł: oddać pięć milionów. Napisano czarno na białym: zapłacić. I nie płacą. Choćbyś ... Takiego bezprawia jeszcze nigdy nie było...

Lew Borysowicz. Sprawę wytoczyć, że nie płacą.

Olga Iwanowna. A myśmy nawet oskarżenie ułożyli. Żaden sąd nie przyjmuje. Nie będą rozpatrywać, i tyle.

Lew Borysowicz. No proszę...

Olga Iwanowna. Przecież pozasiadali wszędzie, gdzie się da. A poza tym... w budżecie państwa cholerne dziury. Naobiecywali wszystkim, że będzie dobrze. Tutaj podrukowali, tutaj podebrali, no i podrzucili ludziom przed wyborami, jak psu kość. A teraz dziury trzeba łątać. I zdzierają z nas podatki, jeszcze z góry każą oddawać. Musieliśmy o kwartał wcześniej zapłacić. Dochodu jeszcze nie ma, a oni już proszą, żebyś z pieniędzy wyskoczył!

Lew Borysowicz. No to nie płacie!

Olga Iwanowna. Niby jak?! Raz już chcieliśmy odmówić. Od razu dowiedział się naczelnik skarbowki. I na następny dzień kontrola nadzwyczajna. Ci kontrolerzy ze sto dni w roku siedzą mi w zakładzie, a jak zechcą, to będę sterceżyć trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Kiedy my mamy pracować, no i jak?

Lew Borysowicz. A może właśnie trzeba o wszystkim powiedzieć. Wiem, napiszemy list otwarty do prezydenta...

Olga Iwanowna. O czym pan mówi? Ostatnio na zebraniu wstał jeden dyrektor, nasz nieoceniony Siemion Naumowicz, i wprost przy prezydencie powiedział o problemach z podatkami, przecież wszyscy tak mają. No nie wytrzymał człowiek.

Lew Borysowicz. I co?

Olga Iwanowna. No i nic. Podatku nie oddali, ale wyszło polecenie, żeby wszystko sprawdzić. Z torbami puścić, rozumie pan? Teraz ma u siebie na zakładzie i skarbowkę, i prokuratora, i biuro antykorupcyjne, i strażaków, i cholera wie, kogo jeszcze. I pozamiatane. Cały system w garści trzymają, wszystko łańcuszkiem u nich jest powiązane. Tu jeszcze kryzys mamy, ludzie bez pieniędzy, strasznie lecimy po sprzedaży. A ja mam pod sobą tysiąc osób, wszystkim trzeba wypłaty dać, z dostawcami się porozliczać, rachunki poopłacać. I jakie ja mam wyjście? Kredyty wziąć, w długi popaść? A z czego potem oddawać? Nie trzeba żadnego rabunku. Można będzie przychodzić i brać tak po prostu. Co ja mówię... Sami przyleziemy.

Lew Borysowicz. Myśli pani, że w ogóle się nic nie da zrobić?

Olga Iwanowna. Dzwonili do mnie ostatnio... Ze skarbowki, swoją drogą. Że jest ktoś, kto bardzo chce się spotkać. Proszę bardzo, zapraszam. No i przyszedł. W takim... nie wiem, co to za ubranie było, dobrze, że w dresach nie był... Brud pod paznokciami... No i mówi: „Pomogę odzyskać dług”. To pytam, za ile. Bierze kartkę, zapisuje „30%”.

Lew Borysowicz. Trzydzieści?!

Olga Iwanowna. Tak właśnie! Rozbój w biały dzień. „A dużo macie klientów?” pytam. „No, dużo, ale normalnie zwracamy większą kasę, setki milionów”. Panie Lowa, pan wie, że nigdy takich kombinacji nie robiłam, prawda? Tak z czystej ciekawości pytam, czy taniej nie będzie. A on do mnie, że taniej będzie jak tam (*pokazuje palcem do góry*) z samą górą się dogadam. To może będzie pięć albo dziesięć procent (*pochlipuje*).

Lew Borysowicz. Może lepiej sprzedać zakład, póki nie jest za późno. Komuś z Europy, za dobrą cenę.

Olga Iwanowna. Dobry Boże, a kto normalny tutaj będzie inwestować! Przecież tutaj cały czas siedzimy jak na wojnie. Linia frontu przechodzi przez każdą firmę, która choć troszeńkę coś znaczy. I to już dwadzieścia lat trwa! Od początku był każdy sobie, a kraj przegraliśmy. Ciągły wpływ: i pieniędzy, i ludzi. *(placze)*.

Lew Borysowicz. Pani Olgo, bardzo proszę.. już dobrze... Ludzie wyszli na ulicę, teraz chyba tak po prostu się to nie skończy.

Olga Iwanowna. W tym cała nadzieja. Przecież oni dla Europy udają, że pertraktują. A tak naprawdę wojska zbierają. Jakie to wstrętne, Lowa, jak ja się tym brzydzę! Tanie sklepy otwierają, słyszał pan na pewno. Znowu ludzi przekupują, za trzy kopiejki! Rządowa inicjatywa! Socjalne ceny! A nas zmusili, żebyśmy sprzedawali o 30-40% niżej kosztu własnego dla tych sklepów. Wszystkich zmusili! Ale długo tak nie pociągniemy... Sama się sobą brzydzę... *(placze)*. Przepraszam, panie Lowa, przepraszam...

Gaśnie światło.

Scena 4. **Wiza Schengen**

Konsulat państwa unijnego. Kolejka do okienka, w którym dokumenty przyjmuje Ważna Pieczęć. Pierwsza w kolejce stoi Teczka nr 1, następna jest Teczka nr 2, a obok niej ulokował się Pistolet, który schował się w torbie, więc nikt go nie widzi. Od czasu do czasu w okienku, wychodząc zza jakichś drzwi, przechadza się Najważniejsza Pieczęć.

Ważna Pieczęć pojawia się w okienku i siada sobie w fotelu.

Teczka nr 1 *(nieśmiało)*. Przepraszam, mogę?

Ważna Pieczęć. Proszę.

Teczka nr 1. Dzień dobry. Dzwoniłam wcześniej, umawiałam się...

Ważna Pieczęć. Są wszystkie dokumenty?

Teczka nr 1. Oczywiście.

Ważna Pieczęć. Proszę pokazać.

Teczka nr 1 próbuje precyzyjnie przez okienko stertę papierów.

Ważna Pieczęć. Zaraz, zaraz... Co to ma być?

Teczka nr 1. Dokumenty.

Ważna Pieczęć. A co tak dużo?

Teczka nr 1. To od całego zespołu.

Ważna Pieczętka. Jakiego zespołu?

Teczka nr 1. „Skowronek”.

Ważna Pieczętka. Co za skowronek?

Teczka nr 1. Chór Chłopięcy „Skowronek”. Zaprośli nas na festiwal muzyczny.

Ważna Pieczętka. A, chór „Skowronek”? Trzeba było tak od razu.

Teczka nr 1. Przecież mówię, że dzwoniłam, umawiałam się...

Ważna Pieczętka. Ale tu wszyscy dzwonią i umawiają się. Wiem, wiem, chór „Skowronek” był zapisany na dzisiaj, a nikogo od was nie ma i nie ma. Już dwa razy o was pytaliśmy.

Teczka nr 1. Chyba nie... Przyszłam dosłownie dwadzieścia minut po otwarciu, z dworca jechałam, tłum wielki przed konsulatem, dowiaduję się, ludzie mówią, że nikt o nas nie pytał.

Ważna Pieczętka. Na samym początku pytaliśmy o kogoś od was, myślałam, że nikt nie przyjdzie. Jakby się wcześniej przyjechało, to by się nie stało pół dnia pod konsulatem. Wcześniej były u nas wizy wyrabiane?

Teczka nr 1. Tak, pół roku temu.

Ważna Pieczętka. Pamiętamy... Jakies problemy mieliście z dokumentami...

Ważna Pieczętka. Nie, nie, tylko że jeden z naszych chłopców jest zameldowany w innym mieście, które należy do drugiego okręgu konsularnego, i państwo nie wzięliście się za jego dokumenty.

Ważna Pieczętka. W jakim sensie „nie wzięliście się”? Nie mieliśmy prawa tego zrobić.

Teczka nr 1. Oczywiście. I chłopiec nie mógł pojechać.

Ważna Pieczętka. *(do Teczki nr 2).* Proszę się odsunąć! Tak, dokładnie, do was się mówi, tak blisko nie podchodzimy, pracować się nie da.

Pistolet. Się odsuniesz zaraz!

Teczka nr 2. *(do Pistoletu)* Spokojnie! *(robi krok do tyłu).*

Ważna Pieczętka. *(do Teczki nr 1)* Gdzie oryginał zaproszenia?

Teczka nr 1. Bardzo proszę.

Ważna Pieczętka. Mhmmm... Gdzie będziecie mieszkać?

Teczka nr 1. Tam jest napisane. Organizatorzy gwarantują nocleg i wyżywienie.

Ważna Pieczętka. Należy wskazać dokładny adres zamieszkania.

Teczka nr 1. Ostatnim razem nie wskazywaliśmy. Nie zdążymy załatwić nowego zaproszenia. Wyjazd ma być za dziesięć dni.

Ważna Pieczętka. Nie wiem, czemu ostatnim razem nikt tego nie zauważył. Niech będzie, dzisiaj przymkniemy na to oczy, ale na przyszłość weźcie to pod uwagę.

Teczka nr 1. Jak najbardziej.

Ważna Pieczętka. Nnno doobrze... Chór Chłopięcy „Skowronek”. Łącznie piętnaście osób. A ta dziewczynka to też chłopiec?

Teczka nr 1. Ta dziewczynka to ja. Jestem kierownikiem zespołu.

Ważna Pieczętka. O, przepraszam. A to takich dorosłych chłopczyków macie? Wszyscy po dwudziestce.

Teczka nr 1. Cóż, chór zaraz będzie miał dziesięciolecie, wtedy powstaliśmy jako chór chłopięcy, oni oczywiście wyrosli, a nazwa została.

Ważna Pieczętka. No to pomyślcie, co z tym zrobić, bo tu zaraz będzie chór męski, a wy nadal za dziecięcy robicie. Dobra, mamy upoważnienia od tych chłopczyków?

Teczka nr 1. Jak najbardziej, proszę.

Pistolet. Ale bym sobie postrzelał!

Teczka nr 2. Siedź spokojnie!

Ważna Pieczętka. Dobrze, proszę podawać dokumenty kompletami, po pięć osób.

Teczka nr 1. *(zaaferowana przekłada papiery, wylicza po pięć plików, każdy ze stertą kartek, przesuwa w szczelinie pod okienkiem).* Proszę bardzo.

Ważna Pieczętka. *(przeogląda).* Gdzie mamy zaświadczenie o dochodach?... A, jest. Trzeba było układać wszędzie dokumenty w jednakowej kolejności, żeby się nie gubić. Dobrze, następne.

Teczka nr 1 podaje.

Ważna Pieczętka. *(przeogląda).* Jakoś u nikogo nie widzę... Bilety na powrót już macie?

Teczka nr 1. Tutaj osobno mam *(bierze kolejny plik, przesuwa przez okienko).* To nie są bilety, ale rezerwacja miejsc na powrót, same bilety na razie tylko w jedną stronę kupiliśmy, na powrót nie zdążyliśmy.

Ważna Pieczętka przeogląda.

Teczka nr 1. Ale przy składaniu dokumentów na wizę nie trzeba dawać biletów. To znajomi mi poradzili wziąć na wszelki wypadek.

Ważna Pieczętka. No i dobrze. Żądać ich nie możemy, ale jak są bilety, to przynajmniej wiemy, że nie będziecie tam zostawać *(pokazuje przez szybę na ankietę).* Co to ma być?

Teczka nr 1. Co?

Ważna Pieczętka. Gdzie podpis pod ankietą?

Teczka nr 1. No tutaj!

Ważna Pieczętka. A tutaj? Mają być dwa podpisy. Jeden tu, a drugi tu.

Teczka nr 1. O Boże... Jak to się stało! Sto razy wszystko sprawdzałam. Ale piętnaście osób... I przy każdej góra papierów! To ja podpiszę za niego!

Ważna Pieczętka. Słucham? Co pani chce zrobić? To będzie podróbka. Fałszowanie dokumentów. Ten wniosek odkładam, pokażę naczelnikowi, niech on decyduje. Dobra, następne papiery.

Teczka nr 1 podaje kolejny komplet dokumentów.

Pistolet. No, tylko jeden raz!

Teczka nr 2. Weź się uspokój!

Ważna Pieczętka. O prroszę! A ten chłopczyk na bezrobociu, tak? I nie uczy się...

Teczka nr 1. Tak, już pół roku szuka pracy, ale nic na razie nie może znaleźć.

Ważna Pieczętka. Konta w banku też nie ma...

Teczka nr 1. Ale ma mieszkanie, przepisane na niego, kopię aktu załączyliśmy. I kopię aktu małżeństwa też dalismy, jego żona tutaj zostaje. On wróci ze wszystkimi. Proszę zobaczyć, całym zespołem napisaliśmy list.

Ważna Pieczętka. Wszystko to jest bardzo pięknie, ale porządek musi być...

Teczka nr 1. Oj, bardzo proszę, bez niego w ogóle nie możemy jechać, to nasz solista.

Ważna pieczętka. Wszystko rozumiem, ale nie wezmę na siebie takiej odpowiedzialności. Znaczy się, jego wniosek też zostawiam do rozpatrzenia przez przełożonego. Proszę się nie denerwować.

Teczka nr 1. *(zaczyna płakać)*. Łatwo powiedzieć: proszę się nie denerwować. Bilety kupiliśmy, na nas tam czekają, możemy ludzi zawieść, i jak tu się nie denerwować!

Ważna Pieczętka. No dobrze, czyli te wnioski rozpatrzone pozytywnie, a o tych dwóch porozmawiam z naczelnikiem.

Teczka nr 1, pociągając nosem, zbiera pozostałe dokumenty, wypadają jej na podłogę. Teczka nr 2 podbiega, chce pomóc.

Teczka nr 2. Proszę się nie przejmować. Pani dokumenty chociaż od razu wzięli, a ja już piąty raz chodzę. W ogóle nie ogarniam tych przeklętych papierów.

Teczka nr 1. Wiecznie nerwy przez nich skołatane. Niech mi pan wierzy, po czymś takim dwa dni muszę dochodzić do siebie. Już kilka razy wyjeżdżaliśmy i z tym ciągle jest taki stres.

Teczka nr 2. A wizy za każdym razem wydawali?

Teczka nr 1. Tak, i prawie zawsze robi się taki galimatias.

Teczka nr 2. Też często jeździłem, ale z reguły ktoś inny załatwiał dokumenty. Teraz sam spróbowałem, pierwszy raz. Masakra.

Teczka nr 1. Już mogliby znieść wizy, tyle lat obiecują...

Teczka nr 2. Proszę pani... nie za tej naszej władzy...

Pistolet. *(pochodzi i szepcze do Teczki nr 2).* Ej, jak teraz wrócą, to strzelamy i spadamy.

Teczka nr 2. Coś ciekawszego nie podpowiesz?

Pistolet. No to chociaż w przegródkę gruchniemy. Ale dymu będzie! Niech sobie poskaczą, co? Po coś mnie wzięłeś, nie?

Teczka nr 2. Siedź spokojnie, jeszcze sobie postrzelasz...

Pistolet. *(rozczarowany)* Jeszcze postrzelasz, zdążysz... *(wraca na poprzednie miejsce)*

Wychodzi Ważna Pieczęć w towarzystwie niezwykle uprzejmej Najważniejszej Pieczęci.

Najważniejsza Pieczęć. *(wymawia z lekkim akcentem).* Dzień dobry, rozpatrzyłem sprawę. Nie widzę specjalnego problemu, jeśli pozwolimy waszemu soliście jechać z zespołem, wszystko będzie dobrze, tym bardziej, że wasza historia wizowa jest w porządku.

Teczka nr 1. Bardzo panu dziękuję.

Najważniejsza Pieczęć. A w drugim przypadku przyjmujemy dokumenty, ale ten pan musi przyjechać i osobiście się podpisać. Rozumiem, że to przyjazd z innego miasta, że to kosztuje, ale nic z tym nie zrobimy, to jego błąd.

Teczka nr 1. Dobrze, dobrze, oczywiście.

Najważniejsza Pieczęć. Miło nam, że jedziecie do naszego kraju, słyszałem o waszym zespole, i my mówimy wam: „witamy”.

Teczka nr 1. Dobrze zrozumiałam, że dostaniemy bezpłatne wizy?

Najważniejsza Pieczęć. Jak najbardziej. Macie do tego prawo, bo projekt ma na celu integrację kulturalną naszych narodów.

Teczka nr 1. Dziękujemy.

Najważniejsza Pieczęć. Za tydzień można będzie